

SKARBY ORIENTU

Antologia
współczesnych opowiadań koreańskich
Barwy miłości



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

DIALOG

Barwy miłości

Antologia
współczesnych opowiadań koreańskich

z koreańskiego przełożyły

Halina Ogarek-Czój
Joanna Rurarz

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie
DIALOG

Okładka i rysunki
Tadeusz Walter

Redakcja i korekta
Alicja Mazurkiewicz

Redakcja techniczna
Jacek Szymański

Książka dotowana przez Korean Culture and Arts Foundation

Copyright by © Wydawnictwo Akademickie DIALOG

ISBN (ePub) 978-83-8002-303-1

ISBN (Mobi) 978-83-8002-304-8

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Spis treści

- [Hwang Sunwon - Ulewa](#)
- [Hwang Sunwon - Gwiazda](#)
- Han Musuk - Pustelnia Płynącej Wody
- Han Musuk - Pozwólcie mi zasnąć...
- Kim Tongni - Skrzeczenie srok
- Kim Tongni - Kawiarnia „Miodowa”
- Han Malsuk - Blizna
- Han Malsuk - Rozmyślania w podróży
- Pak Wanso - Uczę wstydu
- Pak Wanso - Płacz dziecka
- Hwang Dzini (1)
- Hwang Dzini (2)
- Noty o autorach
- Przypisy

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Redaktor serii
Anna Parzymies

W serii
SKARBY ORIENTU

obejmującej tłumaczenia najcenniejszych dzieł literatury
Azji i Afryki ukazała się

Bibhutibhushan Banerji *Pieśń z drogi*
przełożyła z bengalskiego Elżbieta Walterowa
Warszawa 1994, s. 330.

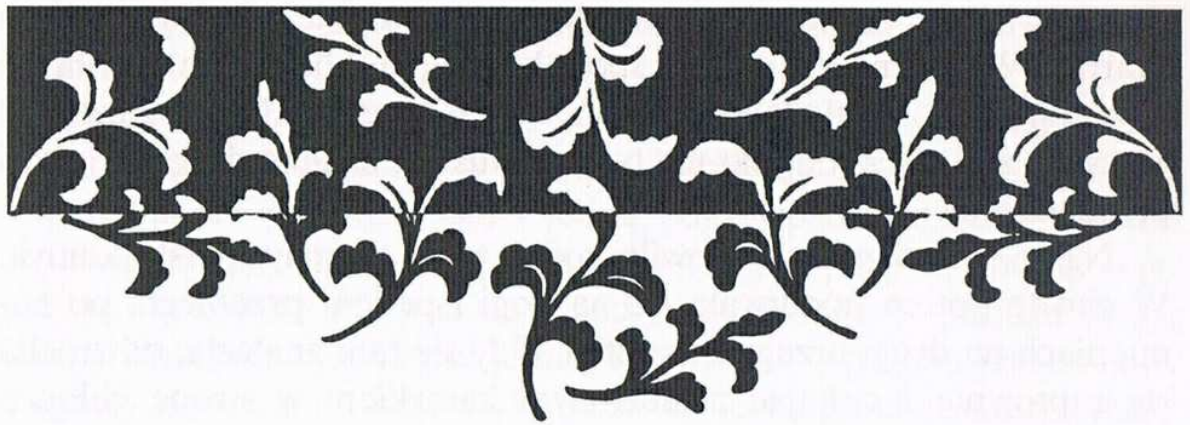
Powieść klasyka literatury bengalskiej, tłumaczona na kilkanaście języków indyjskich i kilka europejskich. Mocno osadzona w bengalskiej obyczajowości, wierzeniach i przyrodzie, liryczna opowieść o dwojgu dzieciach bramińskiego kapłana.

W przygotowaniu:

Han Malsuk *Opowiadania*

przekład z koreańskiego
Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Nadżib Mahfuz *Opowieści starego Kairu*
przekład z arabskiego



Hwang Sunwon

Ulewa

Gdy po raz pierwszy zobaczył dziewczynkę nad brzegiem strumienia, od razu domyślił się, że musi być wnuczką starego pana Jun Czosi. Bawiła się, zanurzywszy ręce w wodzie. Przybyła z Seulu, gdzie zapewne nie było takich strumieni i pewnie bawiła się tak po raz pierwszy. Już od kilku dni, w drodze powrotnej ze szkoły, zatrzymywała się nad strumieniem i spędzała tam pewien czas. Jednakże do tej pory bawiła się siedząc na brzegu, a tego dnia kuchnię na jednym z wielkich kamieni, przerzuconych w poprzek strumienia i tworzących prowizoryczny most.

Chłopiec usiadł na skarpie czekając, aby odeszła. Ostatecznie skorzystał jednak z okazji i gdy odsunęła się, robiąc miejsce jakiemuś przechodniowi, przemknął się za nim po kamiennych stopniach.

Następnego dnia przyszedł nad strumień nieco później niż zwykle. Tak jak poprzedniego dnia, dziewczynka siedziała na kamieniu w tym samym miejscu i zawiązawszy rękawy różowego swetra myła twarz i ręce. Jej przedramiona i kark były lśniaco białe. Po upływie chwili przerwała swe zajęcie i wpatrzyła się w lustro wody, jak gdyby zobaczyła tam nagle coś niesłychanie interesującego. Zapewne chodziło o odbicie jej własnej twarzy. Nagle, gwałtownym ruchem, zmąciła wodę. Z daleka robiło to wrażenie, jakby próbowała złapać gołymi rękami przepływającą rybkę. Powtórzyła ten gest kilka razy. Chłopiec zastanawiał się, czy mogła dostrzec w wodzie odbicie jego postaci na skarpie. Widać mącenie wody spodobało się jej, bo ciągle bawiła się w ten sposób. Wyglądało na to, że tak jak poprzedniego dnia, nie ruszy się z miejsca, dopóki nie będzie musiała ustąpić drogi jakiemuś przechodniowi.

Nagle dziewczynka wyłowiła coś z wody - mały, płaski kamyk. W chwilę potem poderwała się na nogi i pędem przebiegła po kamieniach na drugi brzeg strumienia. Gdy się tam znalazła, odwróciła się raptownie i ciskając znalezionym kamykiem w stronę chłopca krzyknęła:

– Ty głupi!

Chłopiec odruchowo poderwał się na równe nogi. Widział, że dziewczynka ciągle biegnie, a jej krótko obcięte włosy rozwiewa wiatr. Wbiegła w mokradła, porośnięte kępami trzcin. Blade, jesienne słońce przeświecało spomiędzy łodyg. Chłopiec czekał, aż wśród kołyszących się pierzastych kłosów dostrzeże postać dziewczynki. Mijał czas, ale nie było jej widać. Stał na palcach i w myślach odliczał sekundy. Ciągle ani śladu. Nagle końce trzcin zafalowały na niewielkiej przestrzeni. Dziewczynka niosła naręcze zebranych, kwitnących łodyg. Szła powoli. Jasne promienie jesiennego słońca tańczyły na pierzastych kłosach. Wyglądało to tak, jakby drogą kroczył wielki bukiet lśniących trzcin. Chłopiec odprowadził ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła mu z oczu. Ciągle stał w tym samym miejscu. Wreszcie schylił się i podniósł z ziemi kamyk, którym w niego rzuciła. Przez ten czas kamyk całkiem wysechł na słońcu. Chłopiec w zamyśleniu włożył go do kieszeni.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Następnego dnia przyszedł nad strumień jeszcze później. Nigdzie nie było widać dziewczynki. Poczul ulgę, ale jednocześnie gdzieś w głębi serca pojawiło się dziwne uczucie osamotnienia, wzrastającego przez kolejne dni, gdy nadal nie pojawiła się nad wodą. Weszło mu w zwyczaj bawienie się kamykiem noszonym cały czas w kieszeni. Pewnego dnia kucnął na jednym z kamiennych stopni i - tak jak kiedyś robiła to dziewczynka - zanurzył ręce w wodzie i zaczął powtarzać jej gesty. Umył twarz, a potem wpatrzył się w powierzchnię wody i odbicie swojej ciemnoopalonej twarzy. Wydała mu się brzydka, więc czym prędzej ponownie zanurzył ręce w wodzie i zmaścił obraz. Powtórzył ten gest kilkakrotnie, ale nagle wyczuł, że ktoś nadchodzi, i raptownie wstał.

Dziewczynka zbliżała się po kamieniach. Pomyślał, że na pewno obserwowała go wcześniej z ukrycia. Rzucił się do ucieczki. Na śliskim kamieniu, poślizgnął się i jedną nogą wpadł do wody, ale nie zważając na to pobiegł dalej, rozglądając się za jakąś kryjówką. Jego jedyną myślą było schować się przed jej wzrokiem. W pobliżu drogi, jak na złość, nie było nawet jednej kępy trzcin - po obu jej stronach ciągnęły się tylko obsiane gryką pola. Doleciał go charakterystyczny zapach kwitnącej gryki - odurzający do tego stopnia, że przez chwilę chłopiec myślał, że zemdleje.

Na wardze poczuł słony smak i spostrzegł, że to z nosa płynie mu krew. Jednak nie przerwał biegu i tylko jedną ręką usiłował zatamować krwotok. Cały czas wydawało mu się, że za sobą słyszy głos:

– Głupi, Głupi!

Była sobota. Po kilku dniach nieobecności dziewczynka znów siedziała nad brzegiem strumienia i pluskała rękami w wodzie. Udając, że nic go ona nie obchodzi, chłopiec wszedł na pierwszy z dużych kamieni prowizorycznego mostu. Szedł jednak ostrożnie, uważając na każdy krok, aby nie zdarzyło mu się to, co ostatnim razem, gdy to poślizgnął się i wpadł do wody.

– Hej! - dobiegło go jej wołanie, ale udawał, że nie słyszy. Zaczął schodzić ze skarpy.

– Hej, jak się nazywa ta muszelka? - zapytała. Mimowolnie zatrzymał się i odwrócił w jej kierunku. Napotkał spojrzenie przejrzystych, brązowych oczu. Szybko rzucił okiem na muszelkę, którą trzymała w dłoni:

– To małż jedwabny.

– Ach, jaka ładna nazwa.

Razem doszli do rozwidlenia dróg. Tu powinni się byli rozstać - ją czekała jeszcze, licząca około półtora kilometra, ścieżka w dół, on zaś powinien był przebyć mniej więcej dwa kilometry, ale inną drogą. Dziewczynka zatrzymała się i zapytała, wskazując widniejące w oddali za polami wzgórze:

– Byłeś już tam kiedyś?

– Nie.

– To może byśmy tam poszli? Od kiedy tu przyjechałam, na tę wieś, okropnie się nudzę, już nie mogę wytrzymać...

– To jest dalej, niż ci się wydaje...

– E tam, nie może być aż tak daleko. Gdy mieszkałam w Seulu, często wybieraliśmy się na piesze wycieczki o wiele dalej...

Wydawało mu się, że w jej oczach dostrzega nie tylko wyrzut i lekką ironię, ale że te oczy powtarzają: „Głupi, głupi”.

Weszli na wąską dróżkę, biegnącą między ryżowymi polami, na których ludzie z okolicznych wiosek pracowali właśnie przy zbiorach. W pewnym miejscu dostrzegli stojącego stracha na wróble. Chłopiec pociągnął za sznurki i kilka przerażonych ptaków odfrunęło w popłochu. Jednocześnie chłopcu przebiegło przez myśl, że tego dnia, po powrocie do domu miał pilnować, aby ptaki nie wyjadały ziarna z ich własnego pola.

Widząc poruszającego się stracha, dziewczynka wykrzyknęła zachwycona:

– Oj, jaki on śmieszny!

Z kolei ona sama złapała za sznurki i pociągnęła je, wprowadzając stracha na wróble w ruch, podobny do dziwnego tańca. Na lewym policzku dziewczynki pojawił się dołeczek. Idąc dalej napotkali następnego stracha na wróble i dziewczynka natychmiast ruszyła biegiem w jego stronę. Chłopiec pobiegł za nią. Biegł obok niej najszybciej, jak mógł, starając się zagłuszyć uporczywą myśl o tym, że po powrocie ze szkoły miał pomagać w domu. Co chwilę o jego twarz uderzała przelatująca szarańcza. Wysokie, jesienne niebo tańczyło mu przed oczami. W głowie czuł zamęt - może to przez tego krążącego ponad ich głowami orła? Odwrócił się i zobaczył, że dziewczynka wprowadza w ruch stracha na wróble, którego on minął w pełnym biegu. Strach tańczył jeszcze pocieszniej niż ten pierwszy.

W miejscu, gdzie kończyły się pola ryżowe, natknęli się na rów irygacyjny. Dziewczynka pierwsza przeskoczyła na drugi brzeg. Od rowu, aż po podnóże góry ciągnęły się pola zastawione snopami zebranego sorgo. Gdy mijali jedno z takich pól, dziewczynka zapytała, wskazując dziwną konstrukcję:

- Co to jest? Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna
- Wieża do pilnowania pola.
- Czy tutejsze melony są słodkie?
- Oczywiście. Ale najsmaczniejsze są arbuzy.
- Chciałabym spróbować.

Chłopiec wszedł między okalające melonowe pola zagony rzepy i wyrwał dwie dorodne sztuki. Nie były jednak jeszcze całkiem dojrzałe. Oberwał nać i podał owoc dziewczynce. Objął, jak trzeba to jeść: najpierw odgryzł wierzchołek, potem paznokciem obrał wierzchnią skórę i palcem wydobył miąższ. Głośno mlaszcząc zaczął jeść. Dziewczynka zrobiła to samo, ale nie przełknęła nawet pierwszego kęsa - wypluła go krzywiąc się:

- Ależ gorzkie paskudztwo!
- Rzeczywiście, nie nadaje się do jedzenia - zgodził się chłopiec i wypluł resztki rzepy.

Zbliżali się do wzgórza. Oślepiły ich kolory jesiennych klonów.

– Ach! - dziewczynka rzuciła się biegiem ku wzgórzu, ale tym razem chłopiec nie pobiegł za nią. Zajął się zbieraniem polnych kwiatów i zebrał bukiet większy niż ten, który kiedyś zbierała z trzciny.

– To są stokrotki, to koniczyna, a to dzwoneczki... - wyjaśniał nazwy kwiatów.

– Och, nie wiedziałam, że dzwoneczki są takie śliczne! Jaki mają ładny kolor, taki liliowy... A te, co wyglądają jak odwrócone parasolki?

– To jest kozłek.

Dziewczynka odwróciła kwiatki łodygami do góry, demonstrując, że kształtem, faktycznie, przypominają małe parasole. Twarz jej nabrała lekkich rumieńców. Po chwili chłopiec przyniósł jej jeszcze więcej kwiatków. Wyrzucił z bukietu te połamane i brzydkie, a zostawił tylko najładniejsze i całe. Jednak dziewczynka powiedziała rozkazującym tonem:

– Nie wyrzucaj żadnego!

Weszli na szczyt wzgórza. W dole, w dolinie, widzieli skupisko krytych strzechą domów. W milczącym porozumieniu usiedli na podłużnej skale. Wokół panowały niezmacona cisza i spokój. Gorące, jesienne słońce zdawało się rozpylać zapach suchej trawy.

– A te kwiaty, jak się nazywają?

Po stromej skale, naprzeciwko nich, pięły się splątane pędy glicynii. Z gęstwiny liści wyglądały kwiaty.

– To chyba glicynia. Na dziedzińcu naszej szkoły w Seulu rosła taka sama i kiedy na nią patrzę, przypominają mi się koleżanki i koledzy, z którymi się tam bawiłam...

Po chwili dziewczynka podniosła się bez słowa i ruszyła w kierunku stromej ściany porośniętej kwiatami. Wychylała się coraz bardziej, chcąc dosięgnąć kwiatów, ale nie udawało się jej. Wreszcie straciła równowagę, poślizgnęła się i spadła ze skały, na której siedzieli. Na szczęście zdążyła jeszcze uchwycić się gałązek glicynii. Chłopiec momentalnie zerwał się i ruszył jej na pomoc. Złapał za wyciągniętą rękę dziewczynki i powoli pomógł jej wydostać się na skałę. Był zły na siebie, że nie poszedł po te kwiaty dla niej i pozwolił, żeby zrobiła to sama. Z prawego kolana dziewczynki sączyła się strużka krwi. Chłopiec spontanicznie przywarł wargami do małej ranki i zaczął ssać. Po krótkiej chwili, tknięty jakąś nagłą myślą, podniósł się i odbiegł nieco dalej. Wrócił jednak wkrótce i prawie bez tchu wykrztusił:

– To ci na pewno pomoże - po czym roztarł na rance trochę przyniesionej sosnowej żywicy. Zsunął się po stromej skale do miejsca, ku któremu wychyliła się dziewczynka i odgryzając zębami twarde łodygi zebrał naręcz kwiatów, które potem jej wręczył.

– Zobacz, tam na łące jest cielaczek, chodźmy go obejrzyć - zaproponował.

Cielaczek był jasnożółty i bardzo młody. Nie miał nawet jeszcze założonego kółka w nosie.

Chłopiec mocno chwycił linkę jednocześnie głaszcząc drugą ręką cielaczka po grzbiecie, nagle raptownym skokiem dosiadł zwierzęcia. Przerażony cielak zaczął wielkimi susami sadzić dookoła słupka, do którego był przywiązany. Biała twarz dziewczynki, jej różowy sweter i granatowa spódniczka, kwiaty, które trzymała w ręku - wszystko zawirowało przed oczami chłopca i stało się jedną, wielką, kolorową plamą, jakby jednym barwnym bukietem. Cały świat kręcił się w kółko. Jednak chłopiec nie zamierzał zsiąść z cielaka. Dziewczynka będzie musiała przyznać, że tylko on mógł zrobić coś takiego, zapamięta ten jego wyczyn.

– A wy, co tam wyprawiacie?! - zapytał nagle jakiś wieśniak, wychodząc spośród wysokich traw, rosnących nie opodal.

Chłopiec zsunął się z grzbietu cielaka. Był pewien, że mężczyzna zrobi awanturę o to, że dosiadł tak młodego zwierzęcia, że mógł złamać mu kark. Ale długobrody wieśniak tylko zmierzył go od stóp do głów, przyjrzał się dziewczynce i powiedział:

– Lepiej zmykajcie do domu. Za chwilę lunie deszcz - po czym wziął cielaka za linkę i odszedł.

Rzeczywiście, świat wokół nagle pociemniał i zauważyli, że nad głowy napłynął wał czarnych chmur. Zrobiło się ponuro, nagle wszystko wokół zabarwiło się na ciemnofioletowo, a wiatr huczał i wył przeciągle. Gdy schodzili ze wzgórza, usłyszeli pierwsze uderzenia kropel deszczu o liście dębów, pod którymi przechodzili. Duże, okrągłe krople wywoływały dreszcz, gdy nagle - zimne - spadały na kark. W chwilę potem lunęło jak z cebra, momentalnie przesłaniając ścianą deszczu wszystko przed ich oczami. Jedyne, co w ostatniej chwili zdołali zobaczyć, to zarys wieży do pilnowania pól. Tam też się skierowali, szukając schronienia przed ulewą. Słupy podtrzymujące wieżę były nadgniłe i zmurszałe, a stary dach przeciekał. Omijając kałuże wody na podłodze chłopiec wprowadził dziewczynkę, której ramiona drżały, a wargi nabrały sianej barwy. Usadził ją w jeszcze suchym miejscu i okrył swoją bawełnianą bluzą. Dziewczynka nie odezwała się ani słowem, ale jej mokre oczy przesłały mu spojrzenie pełne wdzięczności. Zaczęła wyjmować zwiędnięte i zniszczone deszczem kwiatki ze swego bukietu, który ciągle trzymała na kolanach.

Woda już przeciekała przez dach także nad miejscem, w którym siedzieli. Wieża strażnicza nie mogła im dłużej służyć za schronienie. Chłopiec zamyślony wyjrzał na zewnątrz. Zmarszczył brwi, a po chwili wahania wyskoczył na pole i biegiem puścił się ku snopom sorgo stojącym niedaleko. Wcisnął się w najbliższy, sprawdzając, czy jest dostatecznie sucho w środku, potem spenetrował następny i stamtąd - usatysfakcjonowany - kiwnął zachęcająco na pozostałą w strażniczej wieży dziewczynkę. I chociaż deszcz nie przemoczył stogu, to jednak było w nim ciemno i bardzo ciasno. Za ciasno dla nich obojga, więc gdy dziewczynka była wewnątrz, nie starczało już miejsca dla chłopca i mókł na deszczu siedząc z samego brzegu. Dziewczynka znajdując się za nim widziała, jak z jego przemoczonych pleców unosi się para. Prawie szeptem zaproponowała, żeby wsunął się do stogu głębiej i choć chłopiec początkowo odmówił, twierdząc, że tak jest mu wygodnie, ponowiła prośbę i zaczęła sama przesuwac się do tyłu, robiąc mu miejsce. Ucierpiał na tym jej bukiet, który został prawie całkowicie zgnieciony, ale nie wyglądała na przejętą i zmartwioną tym faktem. Czowała zapach, unoszący się z mokrych pleców chłopca, siedzącego teraz blisko niej, ale nie odwróciła głowy. Miała wrażenie, że ciepło i jakaś dziwna siła, bijące z jego ciała, koją ją i uspokajają.

Łomot deszczu o łodygi sorgo nad ich głowami nagle ustał. Powoli wygrzebali się ze stogu i wyjrżeli na zewnątrz. Słońce zabłysło przed ich oczami.

Gdy doszli do rowu nawadniającego pola, okazało się, że wypełnia go po brzegi błotnista i mętna, brunatna woda. Nie było jak przejść na drugą stronę. Chłopiec bez zbędnych wyjaśnień ukucnął i dziewczynka w lot pojęła, o czym myślał. Potulnie objęła go za szyję i dała się nieść „na barana”. Gdy chłopiec wszedł do pełnego błota rowu, brudna woda sięgnęła mu aż po brzegi krótkich spodenek. Przestraszona dziewczynka coraz bardziej kurczowo ścisnęła go za szyję i piszczała lękliwie. Zanim się wreszcie dowlekli do strumienia, na niebie nie było już śladu po niedawnej ulewie i trudno było uwierzyć, że jeszcze przed kilkoma kwadransami wyglądało tak groźnie.

Następnego dnia dziewczynka nie przyszła nad strumień. Nie zjawiała się przez wiele następnych dni. Chłopiec wypatrywał jej na szkolnym podwórku, posunął się nawet do tego, że chyłkiem zaglądał do sali piątej klasy, szukając jej wśród znajdujących się tam dziewczynek - na próżno. Nigdzie nie udało mu się jej spotkać.

Tamtego dnia, jak zwykle, stał nad brzegiem strumienia i obracał w kieszeni kamyk. Nagle serce zabiło mu mocniej. Spozstrzegł ją siedzącą na skarpie powyżej.

– Byłam chora - oznajmiła i rzeczywiście widać było, że jej blada buzia jeszcze bardziej zeszcupiała.

– Czy to z powodu tamtej ulewy chorowałaś? - zapytał. Zaprzeczyła, ale na jego kolejne pytanie: „Czy już czujesz się dobrze?”, odpowiedziała:

– Nie, jeszcze niezupełnie.

– Wobec tego może powinnaś była jeszcze zostać w łóżku? - zaniepokoił się chłopiec.

– Kiedy to tak strasznie nudno leżeć... Więc wyszłam... Wiesz, tamtego dnia było naprawdę fajnie. Nie wiem, skąd wzięła mi się na swetrze ta plama - dodała, wskazując na przód swego różowego sweterka. Widniała tam ciemnobrunatna plama.

– Co to może być? Nie daje się sprać.

Chłopiec przyjrzał się plamie.

– Ach, chyba już wiem, musiałam się zabrudzić tamtego dnia, wiesz, kiedy przenosiłaś mnie na plecach przez rów...

Zakłopotany chłopiec poczuł, jak na twarz wypływa mu rumieniec. Razem doszli do rozstaju dróg. Tam dziewczynka wyciągnęła dłoń, pełną owoców jujuby i zaprosiła go, aby skosztował:

– Dzisiaj rano zebraliśmy je z drzewa... Mamy ceremonię ku czci przodków...

Chłopiec zawahał się.

– Proszę, spróbuj, są naprawdę bardzo słodkie! Sadził je jeszcze mój pradziadek.

Wyciągnął złożone dłonie i powiedział patrząc na owoce:

– O, jakie duże i okrągłe!

– Tak. Wiesz, po zakończeniu tych uroczystości wyprowadzamy się stąd.

Już wcześniej chłopiec dowiedział się z rozmów, jakie prowadzili między sobą dorośli, że wnukowi pana Jun Czhośi nie powiodło się w interesach, które prowadził w Seulu i dlatego musiał wrócić do rodzinnych stron, czyli do sąsiedniej wioski. Teraz jednak okazało się, że sprawy stały tak źle, iż rodzina zmuszona była sprzedać także ten wiejski dom.

– Nie wiem dokładnie, o co chodzi, ale strasznie nie lubię tych ciągłych przeprowadzek. Ech, te pomysły dorosłych, na które nic nie możesz

poradzić... - w oczach dziewczynki pojawił się smutek, którego do tej pory nigdy w nich nie widział.

Po powrocie do domu chłopiec nie mógł przestać myśleć o tym, co od niej usłyszał, o jej rychłej przeprowadzce w inne miejsce. Sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Słodkie owoce jujuby teraz zupełnie straciły dla niego smak.

Owej nocy wykradł się po kryjomu do orzechowego zagajnika należącego do dziadka Tokswe. Już wcześniej, za dnia, wypatrzył najbardziej obciążone dorodnymi owocami drzewo i teraz wdrapał się na nie i wyciągnął przyniesiony ze sobą kij w kierunku najobficiej obsypanej orzechami gałęzi. Odgłos spadających na ziemię owoców zabrzmiał donośnie w nocnej ciszy. Przestraszony tym chłopiec przywarł do pnia drzewa. Serce w nim zamarło, ale tylko na krótką chwilę - w parę sekund później znowu, z rozpaczliwą determinacją, z całej siły walił kijem po gałęziach drzewa, aby jak najwięcej dojrzałych orzechów posypało się na ziemię. Gdy na miękkich nogach wracał do domu z tej nocnej wyprawy, tylko błądy księżyc oświetlał mu drogę. W ciemnościach nikt nie mógł go zobaczyć i po raz pierwszy tego dnia chłopiec poczuł ulgę. Pomacał wypchane orzechami kieszenie. Było mu lekko na duszy i myślał już tylko o tym, jak to zanieśli dziewczynce do sąsiedniej wioski, orzechy i powie, że są najsmaczniejsze w okolicy, z ogrodu dziadka Tokswe. Nagle aż zaklął, bo uświadomił sobie, że przecież, gdy się ostatnim razem żegnali, zapomniał się z nią umówić na następne spotkanie - pewnie już ostatnie przed jej przeprowadzką.

– Co za głupiec ze mnie! Kompletny dureń!

Tego dnia, po powrocie ze szkoły, chłopiec zastał odświętnie ubranego ojca, zbierającego się do wyjścia. Pod pachą trzymał jedną z ich kur.

– Tato, dokąd idziesz? - zapytał chłopiec.

Ojciec jednak nie odpowiedział, zafrasowany przyglądał się, bowiem trzymanej kurze.

– Czy myślisz, że taka chudzina wystarczy? - zapytał matki.

– Od kilku dni łąziła i szukała miejsca, gdzie by tu znieść swoje pierwsze jajko. Nie jest może duża, ale już wystarczająco tłusta - dopowiedziała zdecydowanie matka, podając siatkę. Tym razem chłopiec do matki zwrócił się z pytaniem:

– Dokąd idzie tata?

– Idzie do osady Sodang, do domu pana Juna. Niesie im tę kurę, aby mieli z czego złożyć ofiarę w trakcie swoich uroczystości.

– A więc dlaczego niesie takie nie wydarzone brzydactwo?! Czy nie powinien raczej wziąć tego wielkiego, nakrapianego koguta?!

– Nie bój się, już ta mała kurka wystarczy! - odpowiedział ojciec wybuchając śmiechem. Chłopiec odwrócił się speszony i zaczął wyjmować z tornistra swoje książki. Potem wyszedł do obory i pod pretekstem, że zabija gza, z całej siły uderzył spokojnie stojącego tam wołu.

Z nastaniem jesieni woda w strumieniu robiła się coraz bardziej przejrzysta.

Stojąc na rozstaju chłopiec z natężeniem wpatrywał się w wylot ścieżki, którą powinna była nadejść dziewczynka. Widoczna na hory, zoncie osada Sodang wydawała się być w zasięgu ręki, oświetlona mdłym światłem jesiennych promieni. Z tego, co usłyszał, wynikało, że następnego dnia dziewczynka z rodzicami ma się wyprowadzić do miasteczka Jangphjon. Tam mieli wydzierżawić i prowadzić mały sklepik.

Chłopiec bezwiednie bawił się orzechami schowanymi w kieszeniach. Drugą ręką impulsywnie odrywał, czubki kwitnących trzcin.

Tej samej nocy, leżąc na pościeli nie mógł uwolnić się od trapiących go myśli, że jutro dziewczynka się wyprowadzi i już nigdy jej nie zobaczy. Zastanawiał się, czy ma pójść jutro patrzeć, jak się będą wyprowadzali. Czy uda mu się zobaczyć dziewczynkę?

Wydawnictwo Diabły (c) Copyright wersja elektroniczna

Gdy już prawie usypiał, doszła do jego uszu cicha rozmowa rodziców:

– Co to się wyprawia na tym świecie... - mówił ojciec, który przed chwilą wrócił z wioski.

– Mam na myśli sytuację pana Juna. Nie dość, że stracili wszystko i muszą sprzedać swój dom, w którym mieszkali od pokoleń, i swoje pola, to jeszcze w dodatku spadło na nich kolejne nieszczęście. Zmarła prawnuczka starego pana Juna.

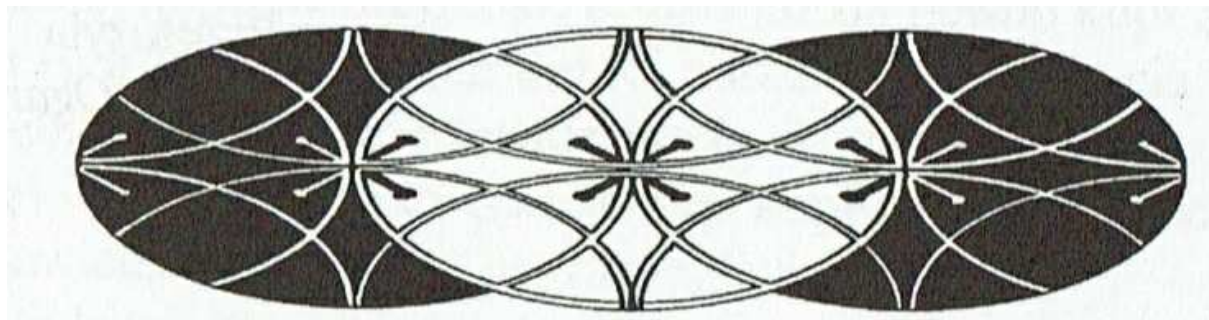
– To była jego jedyna prawnuczka, nieprawdaż? - zapytała, pochylona nad szyciem, matka siedząca przy naftowej lampie.

– Tak. Miał wcześniej dwóch prawnuków, ale obaj dawno zmarli.

– Biedni ludzie, nie mają szczęścia do dzieci...

– Racja. Podobno ta mała chorowała już od paru dni, ale nie stać ich było na lekarstwa. Na niej skończył się ród starego pana Juna... Ale ta mała była niezwykłym dzieckiem, co prawda, to prawda. Wiesz, o co poprosiła przed śmiercią? Powiedziała: „Jak umrę, proszę, pochowajcie mnie w tym samym ubraniu, które mam na sobie...”

Przełożyła



Hwang Sunwon

Gwiazda

Na widok chłopca bawiącego się z innymi dziećmi z wioski, stara wdowa, która szła na targ, powiedziała do idących obok niej młodych kobiet:

– Nie do wiary jak siostra tego małego jest podobna do ich zmarłej matki.

Na dźwięk tych słów chłopiec zapomniał o zabawie z rówieśnikami i podniósł się z ziemi. Starał się przypomnieć sobie bladą twarz swojej starszej siostry, ale nie potrafił. Gdy wracał do domu, sam nie zdawał sobie sprawy, że cały czas powtarza: „Mamo, mamo”. Kiedy na podwórzu domu spostrzegł siostrę, dźwigającą na plecach ich małego przyrodniego braciszka, podbiegł do niej i uważnie przyjrzał się jej twarzy. Nagle jej usta wydały mu się za duże i za szerokie, oczy zaś nieproporcjonalnie

wąskie i małe, o wiecznie chmurnym spojrzeniu. Dziewięcioletni chłopiec prawie nie pamiętał twarzy swej siostry, natomiast przed oczami natychmiast stanął mu obraz ukochanej zmarłej matki, toteż z natężeniem wpatrywał się teraz w rysy dziewczynki, szukając w nich podobieństwa. Zastanawiał się z niepokojem: „Czy naprawdę jest tak bardzo podobna do mamy?” Jedenastoletnia siostra, zajęta piastowaniem niemowlęcia, wydawała się dużo starsza, niż była w rzeczywistości. Widząc, że brat uważnie jej się przygląda - czego nie robił nigdy przedtem - uśmiechnęła się do niego ciepło, ale wtedy oczom chłopca ukazały się między wargami jej czarne dziąsła. I choć jej uśmiech przywodził mu na myśl matczyną czułość, nie mógł się pogodzić z tym, żeby zmarła matka była podobna do siostry, która nagle wydała mu się po prostu brzydka. „Nie, one wcale nie są podobne” - pomyślał. „Mama musiała być o wiele, wiele ładniejsza od mej.” I po raz pierwszy na swoją siostrę, wciąż ciepło uśmiechniętą, spojrzął wilkiem. Im dłużej jej się przyglądał ze zmarszczonymi brwiami, tym wydawała mu się brzydsza.

Chłopiec postanowił pójść do starej wdowy, która powiedziała, że siostra jest podobna do matki. Wdowa mieszkała na końcu zaułka, ciągnącego się na lewo od ich domu. Gdy zjawił się u niej, wdowa była właśnie zajęta prasowaniem bluzki. Chłopca zdziwił ten widok, wdowa znana była, bowiem z tego, że zamawiała sobie u innych ubrania, i zawsze nosiła się szykownie. „Jak to możliwe, że sama sobie prasuje bluzkę?”, zastanawiał się chłopiec. Ledwo wszedł, zapytał ją wprost: „Czy to prawda, co pani wtedy powiedziała, że moja siostra jest tak bardzo podobna do mojej mamy?” Wdowę zaskoczył widok chłopca na progu jej domu. Ze zdziwioną miną odstawiła żelazko na gorącą płytę. Jej zdziwienie jeszcze wzrosło, gdy usłyszała jego pytanie. Jednak po chwili przybrała obojętny wyraz twarzy i zamiast odpowiedzieć, sama zapytała: „A dlaczego to cię interesuje?” Chłopcu drżały wargi, ale zdobył się na odwagę i zapytał: „Proszę mi tylko wyjaśnić, czy usta mamy i siostry są takie same? A może jednak różne?” Zastygł w pozie pełnej oczekiwania. Wdowa powolnym ruchem zdjęła żelazko z płyty, sprawdziła czy jest dostatecznie gorące i trzymając w ręku bluzkę odpowiedziała obojętnie: „To zależy. Były podobne, ale także i trochę różne.”

Chłopiec podszedł do niej blisko. Przemknęło mu przez myśl, że jej ręce wyglądają młodziej i piękniej niż reszta ciała, a potem zapytał: „Ale moja mama nie miała takich czarnych dziąseł, jak moja siostra, tylko ładniejsze, prawda?” Wdowa niecierpliwym gestem ręki, w której trzymała gorące

żelazko, kazała mu się odsunąć, żeby jej nie zasłaniał światła, a potem obojętnie odrzekła: „Tak, tak, masz rację.” Chłopiec opuścił dom wdowy zadowolony. W drodze powrotnej czuł, jak jakiś wewnętrzny głos powtarza ciągle: „Tak jak myślałem! Mama była na pewno ładniejsza od siostry!” Wbiegł na podwórko i z ulgą stwierdził, że nigdzie nie widać siostry. Wszedł do pokoju i zaczął wyjmować z tornistra książki - pod podręcznikiem od arytmetyki leżało to, czego szukał. Z wahaniem wyciągnął rękę i wyjął niewielką laleczkę, wyobrażającą uczesanego w koczek człowieka. Siostra sama zrobiła laleczkę z resztek kolorowego jedwabiu i chłopiec traktował ją jak maskotkę - nigdy się z nią nie rozstawał i zawsze nosił w tornistrze, wśród książek i zeszytów. Zgodnie z planem lekcji zmieniał podręczniki do różnych przedmiotów każdego dnia, ale laleczki nigdy nie wyjmował z tornistra. Teraz ją wyjął i przypatrywał się jej z uwagą. Nie mógł nienawidzić lalczyniej twarzyczki, ale czuł, że przypomina mu ona siostrę i nagle poczuł, że musi się jej pozbyć. Tuląc laleczkę do piersi wszedł na dwór i w mroku zapadającego wieczoru wszedł w zaułek, w którym mieszkała wdowa. Rozejrzył się za jakimś odludnym miejscem i wyjął z kieszeni scyzoryk. W twardej ziemi zaczął żłobić ostrzem dziurę, do której, gdy była dostatecznie duża, schował laleczkę i zakopał. Odchodząc, czuł, jakby ręce siostry lub utożsamianej z nią lalki przyciągały go z powrotem, ale łatwo uwolnił się od tego wrażenia, gdy pomyślał, że ich uścisk nie przypomina przecież uścisku matki. Gdy wychodził z zaułka, stojący tam, zaprzężony do wózka osiołek pochwycił go zębami za brzeg spodenek tak, że chłopiec potknął się i upadł. Podniósł się zły, ściągnął mocno lejce, jakby przymierzał się do powożenia, i nagle wskoczył na grzbiet osiołka. Ten zaczął wierzgać, jakby go giez uciał. Chłopiec trzymał się kurczowo grzbietu zwierzęcia, huczało mu w głowie i krzyczał do skaczącego osła, jakby ten mógł go zrozumieć: „Czy mama była podobna do siostry?! Podobna? Wobec tego jak wyglądała moja mama?!” Osioł wierzgał coraz rozpaczliwiej, co pobudzało chłopca do coraz głośniejszego krzyku. Nagle zza pleców doleciał go przerażony głos siostry: „Co robisz?! Złaź!” W tej samej chwili chłopiec spadł na ziemię. Leżąc stwierdził, że spadając chyba zwichnął nogę. Siostra podbiegła pospiesznie i wyciągnęła rękę, by pomóc mu wstać, ale chłopiec tylko obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem, odsunął jej dłoń i nie zważając na ból w stopie wstał, jakby nigdy nic. Starając się nie kuleć z powrotem skręcił do ciemnego zaułka.

Siostra musiała godzić obowiązek opieki nad przyrodnim braciszkiem z chodzeniem do szkoły. Zorientowała się wreszcie, że zachowanie jej rodzonego brata wobec niej zmieniło się i że nagle zaczął odnosić się do niej wręcz wrogo i zależało jej na tym, aby go rozbawić. W tym celu uciekła się do sposobu, który w przeszłości rozśmieszał jej brata. Zdjęła niemowlę z pleców, odwróciła je na brzusek i zaczęła udawać, że z całej siły szczypie je w pupę. Za każdym razem mrużyła - niby to z wysiłku — swe małe oczy i uważała, żeby nie przesadzić w zabawie, i żeby maleństwo nie zaczęło płakać. Do tej pory chłopiec był jedynym, który współczuł siostrze, że musi po szkole zajmować się małym i że macocha wyręczała się nią na każdym kroku. Gdy jednak teraz patrzył na jej zabawę z braciszkiem, jak udaje, że go szczypie, wydało mu się to nie tyle śmieszne, co głupie, a każde porozumiewawcze mrugnięcie w swoim kierunku wywoływało w nim niechęć bliską pogardy. Przez chwilę myślał nawet o tym, czy nie kazać jej przestać. Po chwili jednak wpadł na inny pomysł. Na palcach podszedł do niemowlęcia i nie zastanawiając się wiele, z całej siły uszczypnął je w pośladek. Potem co sił w nogach uciekł do zaułka. Za nim rozlegał się przeraźliwy płacz niemowlaka. „Na pewno za chwilę pojawi się rozsierzona macocha i nawymyśla siostrze, pytając, dlaczego dziecko tak ryczy” myślał ukryty w zaułku chłopiec i ostrożnie wyglądał, aby sprawdzić, co będzie się dalej działo. I rzeczywiście - zgodnie z jego przewidywaniami - pojawiła się macocha. Obrzuciła siostrę uważnym spojrzeniem i zapytała, dlaczego mały tak nagle się rozplakał. Obserwując tę scenę chłopiec mimowolnie uśmiechał się do siebie. Ale po chwili zaczął się zastanawiać, co będzie dalej: „A co, jeśli siostra powie prawdę, że to on uszczypnął dziecko? Na pewno boi się gniewu macochy.” Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy. Nadstawił ucha. Oboje uważali zawsze, że macocha jest sroga i zła, choć nie traktowała ich źle i nie była specjalnie złośliwa. Ze zdziwieniem stwierdził, że siostra widać nie bała się macochy tak bardzo, bo podniosła głowę i patrząc jej prosto w oczy odpowiedziała spokojnie: „Nie wiem. Być może moje plecy są zbyt kościste albo jest głodne i dlatego płacze.” Ze złośliwą satysfakcją chłopiec pomyślał: „No proszę jak pięknie kłamie.” I choć powinien był być jej wdzięczny za to kłamstwo, bo chroniło go przed gniewem macochy, poczuł, że w ten sposób znowu robi się podobna do matki, poprzez okazanie mu miłości stara się być taka jak mama. Jakiś głos wewnętrzny znów krzyczał: „Nie, nie jesteś wcale podobna do mamy.”

Macocha właśnie przewijała małego i mówiła do siostry: „Przestraszyłam się, że upadłaś i dlatego on płakał”, gdy chłopiec wyszedł

ze swego ukrycia i śmiało przyznał się, że to on uszczypnął dziecko i dlatego wybuchnęło nagłym płaczem.

Chłopiec uwielbiał kukurydzę. Wyłuskiwał rząd po rządki, ziarno po ziarnku i jadł garściami, rozkoszując się smakiem. Gdy kolba była zbyt twarda i łuskanie sprawiało mu trudność, pomagał sobie kciukiem i kilkanaście ziaren naraz spadało na podstawioną dłoń. Zdarzało się, że ziarenka spadały złączone po dwa, trzy lub więcej - nazywali je wtedy „bliźniakami” i często zakładali się z siostrą, które z nich nałuska więcej „bliźniaków”. Zazwyczaj zwycięsko wychodziła z tych pojedynków siostra, która nawet mając do wyłuskania twardszą kolbę, z nierównymi rządkiem, jednak radziła sobie lepiej. Z wyłuskanych ziaren wybierała skrętnie „bliźnięta” i podawała bratu na wyciągniętej dłoni, wiedząc, jak bardzo je lubi i z jakim apetytem zajada.

Tego dnia jednak na pytanie siostry: „Założymy się, kto nałuska więcej „bliźniaków?”, chłopiec odpowiedział krótko: „Nie chcę!” Wobec tego siostra zabrała się do łuskania sama i, jak na złość, udało jej się zebrać całkiem sporą garść złączonych ziarenek. On sam, specjalnie wybrał twardą kolbę, nie łuskał jej jednak, tylko spokojnie wyjadał ziarno po ziarnku, mlaszcząc z zadowolenia. W pewnej chwili siostra wyciągnęła do niego dłoń pełną „bliźniaków”. Chłopiec gwałtownie potrząsnął głową i znowu powiedział zdecydowanie: „Nie chcę!” Wybrała, więc dorodną kolbę i podała mu, myśląc zapewne, że woli łuskać sam. Te dowody opiekuńczości rozzłościły chłopca, który za każdym razem, gdy zachowywała się w ten sposób, nie mógł nie myśleć o matce i porównywać ich reakcji. Nawet w myślach nie mógł się zgodzić na to, by siostra w czymkolwiek przypominała mu matkę. Uderzył więc tylko wyciągniętą rękę dziewczynki i kazał jej zabierać kukurydzę.

Pewnego dnia wieczorem chłopiec siedział na dworze i oddawał się jednemu ze swych ulubionych zajęć - liczył gwiazdy na niebie. „Gwiazdy na niebie przypominają rosę na ziemi”, pomyślał. Siostra zbliżyła się po cichu, w ciemnościach wyciągnęła zza pazuchy kolbę jasnej, młodej kukurydzy i podała ją bratu. Lecz on nawet nie chciał spróbować. „Dziękuję”, rzucił ironicznie i od razu wrzucił kolbę do stojącego obok dzbana na wodę.

Chłopiec lubił zabawy polegające na rysowaniu na ziemi linii przypominających mapy łądów i mórz. Nie widział nigdy morza, ale za to rysował zakola rzeki Tedong, w miejsce gór zaś odtwarzał zarysy wzgórza Moran. Gdy do zabawy dołączali się inni chłopcy, najczęściej bawili się

w grę zwaną „podbój terytorium”. Rywalizowanie o to, kto lepiej trafi swoim kamieniem, zwanym „koniam”, w „konie” przeciwnika - dzięki czemu będzie mógł „cyrklem”, utworzonym z kciuka i środkowego palca, zakreślić półkole, powiększając swe „terytorium”

– było niezwykle emocjonujące. Półkola przypominały najpierw pierzaste chmury, a jeśli dopisało szczęście, urastały aż do kształtu korony wielkiego drzewa.

Tego dnia chłopiec ze swym kolegą z sąsiedztwa bawili się w „podbój terytorium” na skraju drogi. Prawie całe terytorium dostało się w ręce kolegi. Chłopcu pozostał już tylko niewielki skrawek z jednej strony, a i ten mógł wkrótce zostać zajęty, po udanym rzucie rywala. Nadeszła kolej rzutu chłopca. Sąsiad ustawił swój kamień w pozycji najmniej wygodnej do trafienia i w znacznej odległości od linii wyznaczającej granice półkolistego terenu należącego do chłopca. Szykując się do rzutu, chłopiec ustawił swego „konie” na samym końcu tej linii, w rogu, daleko od kamienia przeciwnika. Niezmiernie zdziwiło to sąsiada. Chłopiec najwyraźniej miał własny plan i dlatego ustawił kamień nie tam, skąd najwygodniej by mu było trafić „konie” przeciwnika, lecz w takiej odległości i miejscu, z którego udane trafienie zaowocowałoby możliwością zdobycia większej powierzchni. Gdyby mu się udało zbić stąd kamień przeciwnika, byłby to nie lada wyczyn. Wiedzieli o tym obaj. Mógłby wtedy zakreślić wielkie półkole i odzyskać nie tylko terytorium, ale i honor. Chłopcu z sąsiedztwa taki ambitny pomysł nawet nie przyszedłby do głowy!

Chłopiec najpierw oczyścił starannie pole na linii przewidywanego szlaku „konie”. Bardzo zależało mu na tym, by trafić z tej odległości i móc zarysować półkole wielkie jak tęcza! Koncentrował się długo

– z zaciętym wyrazem twarzy wpatrywał się w widoczny w oddali kamień i przymierzał się do potężnego pstryknięcia, pocierając kciukiem o środkowy palec. Wreszcie zdecydował się i jego „koń” już mknął w kierunku „konie” przeciwnika... Niestety, minął się z nim i to dość znacznie. Sąsiad aż krzyknął z zadowolenia i natychmiast pobiegł ustawić swój kamień w pozycji najdogodniejszej do trafienia „konie” chłopca. Miał przy tym minę, jakby chciał powiedzieć: „Poczekaj no, tobie się nie udało, ale ja ci pokażę, jak się trafia z daleka!” Ustawił swego „konie” daleko, podobnie jak wcześniej przeciwnik. Cały czas zwycięski uśmiech nie schodził mu z twarzy. Czekał, aż chłopiec ustawi swój kamień, sąsiad zabrał się do poprawiania linii swego terytorium, obrysowując je kantem

kamienia. Obrysował na nowo także kontury terytorium przeciwnika, nieco je przy tym pomniejszając.

– A ty, co wyprawiasz?! - krzyknął ze złością chłopiec widząc, co robi sąsiad. Ten zaś szybko i gorliwie zaczął znowu poprawiać linie, tym razem z kolei przesadzając w drugą stronę. Ale i tak naraził się na gniew rywala:

– Znowu źle! Zostaw to!

Nagle gdzieś zza pleców chłopca niespodziewanie pojawiła się siostra, wyrwała sąsiadowi kamień i szerokim łukiem zaczęła sama obrysowywać terytorium brata, chcąc mu widocznie pomóc w ten sposób. Widząc to, chłopiec rzucił się do zacierania zaznaczonych przez nią granic, wrzeszcząc:

– Prosił cię kto?! Czego się wtrącasz! Przestań!

Pewnego dnia chłopiec sam bawił się na podwórzu, rysując swe niby-mapy na ziemi. Nagle zza wpółotwartej bramy dobiegły go podniesione głosy siostry i dziewczynki z sąsiedztwa. Na szczęście nikogo z dorosłych nie było w pobliżu. Chłopiec chyłkiem przysunął się do bramy i ostrożnie wyjrzał, co się dzieje. Na widok małej sąsiadki serce zabiło mu mocniej. „Ależ ona śliczna”, pomyślał. Powodem kłótni był wynik rzutu w grze.

– Dlaczego mówisz, że była skucha?! - pytała sąsiadka.

– Bo właśnie tak było! - twierdziła stanowczo siostra. Żadna nie chciała przyznać się do pomyłki i kłótnia trwała nadal. W chwilę potem przy dziewczynkach pojawił się nagle młodszy brat sąsiadki. Niewiele myśląc podniósł z ziemi grudkę zaschniętego błota i rzucił nią w koleżankę swej siostry. Dziewczynki kłóciły się nadal, ale podniesiona na duchu przybyciem brata sąsiadka wyraźnie zaostrzyła ton. Ponownie zapytała głośno i zaczepnie:

– No i co, nadal twierdzisz, że była skucha?!

Ze swego ukrycia chłopiec widział jej twarz w otworze bramy.

– Pewnie, że skusiłaś - odpowiedziała siostra, ale jakby ciszej i cofnęła się o krok. W jej stronę znowu poleciała grudka błota. I jeszcze jedna. Za każdym razem, gdy mały brat sąsiadki rzucał w nią błotem, siostra cofała się, a jej głos brzmiał coraz ciszej i mniej pewnie. Natomiast jej koleżankę słyszeć było coraz lepiej, a w jej głosie dźwięczała nuta triumfu. Chłopiec sam nie wiedział, jak to się stało, że nagle znalazł się za bramą i zbliżył do kłócących się dziewczynek. Widząc go młodszy brat sąsiadki nie tylko natychmiast przestał rzucać w siostrę chłopca błotem, ale postawszy chwilę czmychnął dokądś. Dziewczynka z sąsiedztwa zamarła. Przestała się zbliżać do siostry, ta zaś przestała się cofać. Przez moment cała trójka

stała w milczeniu. Czując, że teraz z kolei ona panuje nad sytuacją, dzięki przybyciu brata, siostra odzyskała odwagę i zaczęła zaczepnie powtarzać:

– Skusiłaś, skusiłaś!

Na te słowa sąsiadka zdobyła się, co prawda na cichutki protest:

– Nie skusiłam! - ale teraz ona zaczęła krok po kroku ustępować poła.

Chłopiec patrzył na zadowoloną twarz swej siostry i ponownie ogarnęło go uczucie niechęci. W jego oczach podniecenie sprzeczką widoczne na jej twarzy czyniło ją jeszcze brzydszą niż zwykle i znów w myślach uparcie powtarzał: „Tak, miałem rację, ona wcale nie przypomina mamy.” Spojrzał obojętnie na dziewczynki i odszedł z miejsca zdarzenia. Nie uszedł daleko, gdy znów usłyszał, jak się kłóca, ale tym razem doszedł już tylko do wniosku, że lepiej by było, gdyby to śliczna sąsiadka miała rację i wygrała spór. Nie myśląc więcej o tym skierował się do zaułka, w którym stał osiołek, jedzący przyniesione resztki jedzenia.

Gdy chłopiec skończył czternaście lat, poznał dziewczynę o wiele ładniejszą od dziewczynki z sąsiedniego domu. Oczy dziewczyny były głębokie i przejrzyste, jej policzki świeże i zdrowe, a włosy, z których unosił się intensywny zapach, miały dziwny, ciemnoczerwony połysk. Gdy przebywali razem, chłopiec czuł, jakby jego dusza pograżała się w zapachu jej włosów, w jej oczach, w jej policzkach. Drżał cały i jedyne, czego pragnął, to móc na nią patrzeć bez końca. Dziewczynie natomiast brakowało czegoś w ich spotkaniach. Uważała, że skoro chłopiec tylko na nią patrzy, to nie kocha jej naprawdę.

Pewnego dnia wybrali się razem na wzgórze Moran i usiedli w jednej z kotlinek. Za ich plecami, w dole, rzeka Tedong toczyła leniwie swe wody. Nad nimi zaś po bladofiołkowym niebie płynęły lśniące śnieżną bielą obłoczki. Chłopiec nie odrywał wzroku od twarzy swej towarzyszki. W jej przejrzystych oczach odbijało się bladofiołkowe niebo i płynęły w nich białe obłoki. Rozczarowana tym, że chłopiec tylko na nią patrzy, dziewczyna poczuła, że dłużej już tego nie znieśie. „To bez sensu, ciągle się tylko gapi i gapi”, pomyślała i ogarnęło ją uczucie niedosytu. Nagle przyciągnęła go do siebie i przycisnęła swoje usta do jego warg, składając na nich niezgrabny pocałunek. Zaskoczony chłopiec starał się przybrać obojętny wyraz twarzy, a nawet próbował uniknąć pocałunku. Kiedy to jednak nastąpiło, odsunął się od niej i szybko wstał. Popatrzył na jej zarumienioną z emocji, a może i wstydu twarz i gwałtownie odetchnął. Już wcale nie wydawała mu się ładna. Wręcz przeciwnie: „Jakie ma

bezwstydne spojrzenie!”, pomyślał. Jak błyskawica przeleciała mu przez głowę myśl, że także i ona w niczym nie przypomina jego matki.

Odwrócił się do niej plecami i stał przez chwilę bez ruchu. Czując chłód i obojętność w jego zachowaniu, zdezorientowana dziewczyna próbowała naprawić sytuację, zbliżając się do niego i ponownie próbując go objąć, ale on bezceremonialnie odsunął jej ręce i ruszył w dół ledwo widoczną wśród zarośli ścieżką.

Działo się to pierwszej jesiennej nocy, gdy niebo było rozjarzone gwiazdami. Patrząc na nie miał to samo przekonanie, co niegdyś - że są dla nieba tym, czym rosa dla ziemi. Nagle przebiegło mu przez myśl, że być może w którejś z tych gwiazd ukryta jest dusza jego matki i z natężeniem zaczął wypatrywać wśród tysięcy gwiazd tej jednej - gwiazdy jego matki. Jednak w tym samym momencie jego skupienie zostało przerwane przez donośne głosy dochodzące z wnętrza domu. Podniesiony głos ojca, wyraźnie nie przebierającego w słowach, podzielał na chłopca jak zimny prysznic i sprowadził go natychmiast na ziemię. Mimo starań nie udało mu się odnaleźć swego nastroju sprzed kilku zaledwie chwil i siłą rzeczy zaczął przysłuchiwać się temu, co działo się w domu. Jednocześnie czuł jednak żal, że tak brutalnie przerwano mu poszukiwanie na niebie gwiazdy jego matki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Słyszał tylko donośny głos ojca, więc zbliżył się do ściany domu, aby się zorientować, o co jest ta awantura. Ojciec krzychał: „Nie pozwolę drugi raz na to! Jeśli to się powtórzy, zabiję ciebie i jego też! Ledwie od ziemi odrosłaś, a już przynosisz wstyd swemu ojcu! Chcesz, żeby wszyscy wytykali mnie palcami!”

Byle drobiazg nie był w stanie wprawić ojca w złość, musiało, więc stać się coś niezwykłego, skoro tak się pieklił. Do uszu chłopca doleciał ostrożny głos macochy:

– Może nic się nie stało. W każdym razie musimy się dowiedzieć, kto to jest i z jakiej rodziny pochodzi.

Ale ojciec wyraźnie jej nie słuchał i głosem pełnym złości powtarzał tylko:

– Po co, to przecież nie ma żadnego znaczenia!

W tej chwili cichutko i nieśmiało odezwała się siostra:

– To tylko starszy brat mojej koleżanki z klasy...

– W takim razie przestajesz chodzić do szkoły! - wrzasnął ojciec.

Przytulony do ściany domu chłopiec poczuł, że na te słowa dreszcz przebiega mu po plecach - czyżby ojciec naprawdę zamierzał zabronić

siostrze chodzenia do szkoły? Nagle przypomniał sobie scenę, którą widział pewnego dnia, a do której nie przywiązywał do tej pory żadnej wagi: siostra stojąca w zaułku, przy którym mieszkała stara wdowa, a obok niej smukły młodzieniec o owalnej twarzy; Siostra wytłumaczyła mu potem, że to starszy brat jej koleżanki z klasy, którego w jakiejś sprawie przysłano do nich w charakterze posłańca. Udawał wtedy, że bierze jej słowa za dobrą monetę, ale naprawdę nie mógł się nadziwić, że jakiś chłopak mógł zainteresować się jego brzydką siostrą. Bez wątpienia widział też kilkakrotnie, jak spotykali się także w domu.

Z wnętrza dobiegł tymczasem niski, mocny głos macochy:

– A ty przestań wreszcie bawić się zapalkami! - skierowany tym razem do ich przyrodniego brata, chodzącego już do przedszkola. Macocha ostatnio zmieniła się - nie była już ani tak oschła, ani sroga jak przedtem i chłopiec musiał przyznać, że traktuje tak samo zarówno pasierbów, jak i własne dziecko. Było mu teraz przykro, że macocha martwi się z powodu tego, co zrobiła siostra. Bardziej mu było żal macochy niż ojca. Tym bardziej, że usłyszał jej następne słowa, skierowane do niego łagodnym głosem:

– Ja też czuję się winna za to, co się stało. Gdyby ich zmarła matka stała w tym momencie przede mną, nie śmiałabym spojrzeć jej w oczy. Chodźmy teraz do mego pokoju.

Skoro macocha mówiła coś takiego, skoro zdecydowała się wymienić imię ich zmarłej matki, o której nigdy nie wspominała, to naprawdę siostra musiała zrobić coś okropnego. Coś, czego mama by jej nie wybaczyła. Chłopiec poczuł, jak ciarki chodzą mu po plecach, a pięści same się zaciskają. Jednocześnie zza ściany doszedł go przejmujący szloch siostry.

– Jeśli jeszcze raz coś takiego zrobisz, przysięgam, że zwiążę cię swoją własną spódnicą i wrzucę do rzeki - powiedział wreszcie ojciec, spokojniejszym już, lecz nadal ostrym głosem. Chłopiec znowu poczuł, jak powiew nocnego wiatru wywołał w nim dreszcze.

Noc była chłodna. Macosze udało się jakoś ubłagać ojca, aby pozwolił córce nadal chodzić do szkoły.

Chłopiec nieoczekiwanie zaproponował siostrze, aby razem poszli na spacer. Początkowo nie miała ochoty, ale gdy spojrzała w jego oczy, stwierdziła, że mówi poważnie, więc bez zbędnych słów podniosła się i poszła za nim.

Na niebie lśnił rożek księżyca i gromady gwiazd. Chłopiec uśmiechał się w ciemnościach na myśl, jaką siostra zrobi minę, gdy zorientuje się

w jego planach. Siostra szła za nim, nie pytając o nic. Chłopiec skręcił w ścieżkę prowadzącą na stromą skarpe nad rzeką. Za każdym powiewem przenikliwego wiatru wydawało się mu, że gwiazdy mrugają porozumiewawczo.

Im wyżej wspinali się na skarpe, tym robiło się chłodniej. Dziewczynie wydawało się od początku podejrzanym, że brat tak nagle zapalał chęcią wspólnego spaceru - nigdy wcześniej bowiem mu się to nie zdarzało, ale teraz, idąc za nim posłusznie, czuła się dziwnie nieswojo. Starając się nadać swemu głosowi wesołe brzmienie zapytała:

– Nie jest ci zimno?

W odpowiedzi chłopiec tylko przecząco pokręcił głową, choć wiedział, że w panujących ciemnościach nie mogła zobaczyć tego gestu. Jednak dalej szedł w milczeniu. Nagle usłyszał, jak mówi ni to do niego, ni to do siebie:

– Gdybym była sama, tobym się zabiła. Nie miałabym po co żyć... Naprawdę zrobiłabym to... Gdyby jedno z nas umarło, drugie byłoby bardzo biedne i lepiej by mu było też umrzeć... Tak...

Z powodu wiatru nie był w stanie odróżnić, czy to ona płacze, czy wiatr zawodzi jękliwie w koronach drzew. Przez chwilę chłopiec poczuł ulgę, że nie doniósł ojcu o sercowych kłopotach siostry i jej spotkaniach z młodym człowiekiem. Odwrócił się nawet i stanął, aby wyjaśnić jej, że nie od niego dowiedzieli się o wszystkim, ale w momencie, gdy już prawie wyciągał do niej ręce, by ją objąć, poczuł, że nadeszła najlepsza chwila, żeby wprowadzić w życie jego plan. Siostra zatrzymała się, czekając, co zrobi. Ze złośliwą radością chłopiec krzyknął:

– Ściągaj spódnice!

Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby nie dotarł do niej sens jego słów, jednak po chwili, nadal zaskoczona, w ciemnościach zaczęła powoli zdejmować spokojnie bluzkę, a potem spódnice.

Chłopiec wziął spódnice i rozłożył na ziemi.

– Kładź się tu! - krzyknął, naśladowując srogi ton ojca.

Bez słowa sprzeciwu zrobiła, co jej kazał. Gdy już prawie związał ją spódnicą i szykował się do zepchnięcia jej w nurt rzeki, zdał sobie nagle sprawę, że jej uległość i posłuszeństwo czynią ją podobną do ich matki. „Mama też by tak postąpiła”, pomyślał i wywołało to w nim falę buntu. „Nie mogę przecież pozwolić, żeby teraz stała się podobna do mamy”. Nie mógł znieść jej potulnej rezygnacji, będącej wyrazem jej uczuć wobec niego. Puścił ją i zostawiając ledwo żywą nad brzegiem rzeki, odszedł szybkim krokiem.

Niedługo potem siostra bez wahania zaręczyła się z chłopcem podobnym do brata jej koleżanki - najmłodszym synem przedsiębiorcy z Phjongjangu - tak samo smukłym i o owalnej twarzy. Wkrótce nadszedł dzień ślubu. Zanim siostra wsiadła do lektyki panny młodej, złapała za ręce macochę i długo nie chciała puścić, gorąco i smutno płacząc.

Kryjąc się w swoim zaułku chłopiec odetchnął z ulgą. Jeszcze raz siostra odwróciła głowę i mokrymi od łez oczami popatrzyła na stojące w pewnym oddaleniu stare wdowy z wioski. Myśląc, że to jego szuka oczami w tłumie, chłopiec schował się i po raz kolejny odetchnął głęboko.

Pewnego dnia, niedługo potem, o wczesnym zmerzchu, przyniesiono mu wiadomość, że jego siostra nie żyje. Przez chwilę jej twarz zamajaczyła mu przed oczami, ale szybko rozplynęła się w nicości i nie chciała się pojawić nigdy więcej. Nie czuł smutku. Lecz nagle uzmysłowił sobie, że wyraźnie widzi twarz szmacianej laleczki, tej, którą kiedyś dawno zrobiła dla niego siostra, a którą on zakopał w zaułku. Pobiegł tam i wyjąwszy z kieszeni scyzoryk, zaczął ryć ziemię w miejscu, gdzie - jak pamiętał - zakopał maskotkę. Nie było jej tam. Przekopał wszystkie sąsiednie miejsca, ale nigdzie nie mógł jej znaleźć. „Może już całkiem zgniła i nie mogę odróżnić jej od ziemi?”, pomyślał spłoszony. Gdy z pustymi rękami wychodził z zaułka, zobaczył stojącego tam, jak zwykle osiołka, zaprzęzonego do wózka. I tak jak poprzednio - kilka lat temu - podszedł do niego. Nie kopnął go jednak, tak jak wtedy. Nie musiał także najpierw wsiąść do wózka, aby dosięgnąć grzbietu osiołka. Bez trudu wskoczył na jego grzbiet, a osioł natychmiast zaczął wierzgać, próbując zrzucić ciężar. Siedząc na grzbiecie osła chłopiec krzyczał, jakby zwracając się do biednego zwierzęcia:

– Dlaczego moja siostra umarła?! Dlaczego?!

Im bardziej osioł wierzgał, tym głośniejsze krzyki wykrzykiwał swoje: „Dlaczego?!” I nagle wydało mu się, że zza pleców słyszy przerażony głos siostry: „Co ty wyprawiasz?! Złaż!” Puścił szyję osła i spadł na ziemię. Jednak tym razem nie skręcił nogi. A mimo to poczuł w oczach łzy. I przez łzy spojrzął w ciemniejące niebo, na którym wschodziły gwiazdy. Wydało mu się, że jedna z nich wpadła prosto do jego prawego oka i nagle poczuł, że to musi być gwiazda jego mamy. Jednocześnie zaś w lewym oku poczuł inną gwiazdę - czyżby gwiazdę jego zmarłej siostry? Nawet w tej chwili myślał, że gwiazda siostry nie może być piękniejsza niż gwiazda mamy, wobec czego zaczął gwałtownie potrząsać głową, starając się wyrzucić z lewego oka migoczącą w nim gwiazdę, a potem zamknął załamane oczy.

Przełożyła
Joanna Rurarz

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- Języki orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury orientalne
 - Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po japońsku
 - Sztuka Orientu
 - Dzieje Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
 - Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
 - Vicus. Studia Agraria
 - Orientalia Polona
- Literatura okresu transformacji
 - Literatura frankofońska
 - Być kobietą
 - Temat dnia
 - Życie codzienne w...

Wydawnictwo Dialog (a) Copyright wersja elektroniczna

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową